

Zdaniem adwokata

Język, jakim posługują się w mediach nasi politycy, budzi przerażenie. Jest to język pełen agresji i nienawiści. I nie dotyczy to tylko Komisji Specjalnej ds. Orłenu, chociaż tu akurat mamy do czynienia z kwintesencją naszej kultury politycznej. I słabą pociechą jest to, że znany artysta Franciszek Starowieyski w grudniowym programie „Co z tą Polską” znalazł w niej jednak jednego sprawiedliwego, którego określił jako „prostego chłopaka Gruszkę”. Wypowiedź jego oprostestował z miejsca redaktor Lis, podnosząc, że Gruszka to nie taki już „chłopak”, no bo przecież wiek swój już ma. Ale Franciszek Starowieyski, jako arystokrata z prawdziwego zdarzenia, nie mógł się widocznie wyżyć protekcyjnej maniery, w jakiej przez stulecia zwracano się do gminu. Podobnie jak w USA, w czasach „Chaty wuja Toma”, gdy do Murzynów, którzy nie pełnili jeszcze funkcji ministerialnych, a harowali niewolniczo na plantacjach zwracano się właśnie per chłopcze, lub per wuju. Nie ulega wątpliwości, że Franciszek Starowieyski chciał na swój sposób dowartościować przewodniczącego Gruszkę, który skądinąd gruszek w popiele nie zasypuje, na laurach nie siada i dokszałca się wieczorowo. Arystokrata Starowieyski chciał pewnie naprawić wielowiekowe krzywdy wyrządzone chłopstwu przez rodzimych feudałów, ale próżny to trud i daremne żale, bo jaki jest poseł Gruszka i inni, bardziej od niego wyedukowani posłowie, to i tak każdy widzi i słyszy.

Język naszych polityków budzi często niesmak i zgorzienie, ale patrząc z perspektywy wieków, to i na tym odcinku możemy odnotować wyraźny postęp. W przeszłości gorzej bywało, nawet w okresie mocarstwowości Rzeczypospolitej. Doświadczył tego sam hetman Stefan Żółkiewski, pod adresem którego w czasie jednego z sejmików stronnik Zborowskich krzyknął po staropolsku: „ty, z kurwy synu”, po czym wystrzelił w jego kierunku z króciцы, ale na szczęście chybił, w związku z czym „Święty Hetman” mógł dalej służyć chwalebnie ojczyźnie.

W pierwszych miesiącach po wojnie sytuacja sięgnęła dna, przez Polskę przeszła fala samosądów, która nie ominęła także naszego uzdrowiska ani pobliskiej Nieszawy, a we Włocławku pewien działacz PPR, o historycznym nazwisku naszego noblisty, krzyczał na wiecu: „Po co nam sądy, Wisła jest blisko”. I miał rację, przynajmniej jeśli chodzi o nazwę rzeki przepływającej przez stolicę Kujaw. Stan

taki trwał przez kilka miesięcy po przejściu frontu, ale gdy tylko władza ludowa okrzepła, samozwańczym milicjantom podziękowano, do odpowiedzialności nikogo nie pociągnięto, a dotychczasowe, żywiołowe rozboje i samosądy zastąpił zorganizowany terror Urzędu Bezpieczeństwa.

W okresie PRL-u nastąpił „złoty wiek” kultury politycznej. Nikt wtedy niczego z głowy nie mówił, nikt też nie plótł, co mu ślina na język przyniosła. Do sejmu i rad narodowych oddelegowywano, bo przecież nie wybierano, ludzi poczytalnych i przewidywalnych. Takich, którzy posłusznie odczytywali z kartki przygotowane dla nich przemówienia lub apele, a potem głosowali tak jak trzeba. Kto oglądał serial „Czterej pancerni i pies”, pamięta, jak na posła do Krajowej Rady Narodowej wydelegowano (oficjalnie wybrano) analfabeta Czereśniaka, którego w sposób niezapomniany zagrał Tadeusz Fijewski.

Posłowie tacy nie byli więc zbyt

kompetentni, ale i dzisiejszym politykom nadmiaru kompetencji zarzucić nie można, zwłaszcza, że niejednokrotnie dopiero w ławach poselskich ubiegają się o maturę lub usiłują studiować na jakiejś efemerycznej uczelni, która w zamian za czesne gwarantuje dowolny dyplom.

Radnych i posłów w PRL-u nikt politykami nie nazywał, bo nie można było ośmieszczać państwa, a tym bardziej jego ustroju. Dlatego nazywano ich działaczami społecznymi. Nie było też wtedy lobbystów, a tylko zwykli załatwiacze, zajmujący się groszowymi interesami. Taki to już był siermiężny kraj, ta Polska Ludowa. Ani nie dało się przyzwoicie nakraść, ani lobbować za najnowszego mercedesa, ani zostać miliarderem w kilka lat. Nikt też nie prał pieniędzy przez najrozmaitsze, niepodlegające kontroli fundacje, choćby tylko dlatego, że ich po prostu nie miał. Także ówczesni karierowicze nie mieli łatwego życia; co najwyżej mogli zaoptrywać się wstydliwie na za-

pleczu sklepu w wędliny, załatwić sobie talon na „malucha”, lub działkę pod domek jednorodzinny. Ludzi z inicjatywą tępiono. Kto by tam wtedy komu pozwolił sprzedać gdzieś na boku hutę lub rafinerię albo całe osiedle z lokatorami.

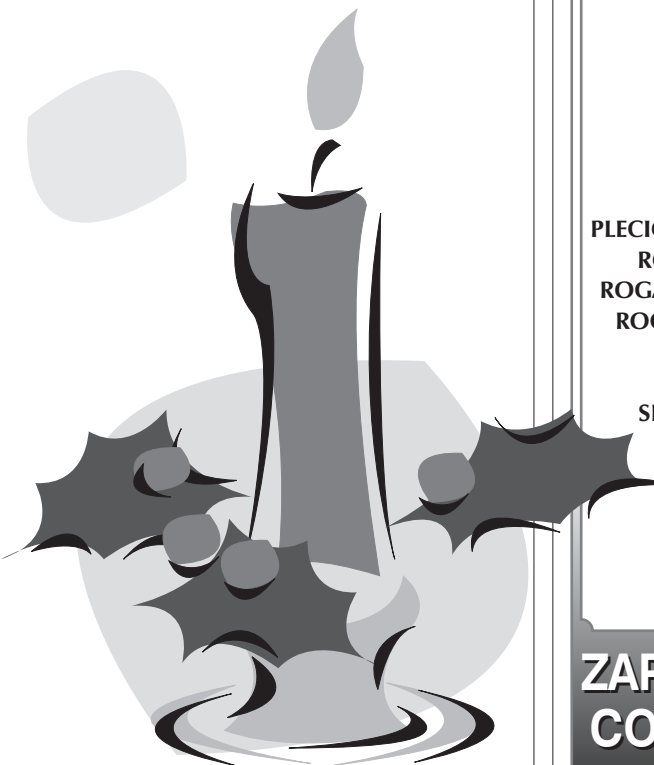
Gloryfikatorom Polski Ludowej można też przypomnieć, jakim to dojrzałym głosem przemawiali wówczas przedstawiciele klasy robotniczej. Weźmy choćby taki przykład, który powinien zostać odnotowany w annałach naszego miasta. W 1976 r. po stłumieniu przez milicję, tak zwanych dziś, pokojowych protestów w Radomiu, zakończonych spalaniem Komitetu Wojewódzkiego PZPR i rozgrabieniem sklepów przez cały kraj przeszła zorganizowana odgórnie fala wieców, mająca dać odpór wichrzycielom i poprzeć rządową podwyżkę cen mięsa. Wiec taki odbył się też w Ciechocinku, a w jego trakcie głos zabrała jedna z pracownic fizycznych, która potępiła warchołów i malkontentów i w sposób naukowy dowiodła, że podwyżka cen mięsa była z wszech miar uzasadniona. Wystąpienia takiego mógłby jej pozazdrościć niejeden fachowiec, a tu proszę, zwykła salowa wykazała się tak wielką wiedzą - znajomością ekonometrii i innych, nie mniej tajemnych nauk ekonomicznych. Kobieta odniosła błyskotliwy sukces, kto wie, czy w nagrodę nie wydelegowano jej na jakiś zjazd lub konferencję, a może dostała skierowanie na wczasy lub mieszkanie, ale sukces jej nie był dziełem przypadku. To władza zadbała, by przygotowano jej odpowiedni tekst, a ona musiała tylko nauczyć się go na pamięć, bo podstawówkę ukończyła już dość dawno i czytając dukwała i zaciniała się nieco.

A dzisiaj sytuacja jest zupełnie inna. Wstaje taki poseł, pojęcia o pojęciu nie ma i plecie jak Piekarski na mękach; w kuluarach robi koziołki, skacze przez skakankę i bełkocze coś uciesznie. Ale to tylko folklor. Prawdziwi mężowie stanu, którzy skupili się w Komisji ds. Orlenu rozmawiają w zupełnie innej konwencji, choćby w czasie przesłuchania jednego ze świadków: Pytanie: Czemu pan tak obrzydliwie kłamie? Odpowiedź: Czy może pan tę bzdurę powtórzyć raz jeszcze? - No coż, nic dodać, nic ująć!

Pytania jakie zadają pytania posłowie w Komisji, rzadko kiedy są pytaniami.

Przeważnie są to komentarze, oświadczenia zmierzające do wypromowania własnej osoby lub wzajemne złośliwości w jak najgorszym guście. Nie można tu się dziwić panu Gruszce, którego przymioty określił Franciszek Starowieyski, ale można się dziwić prawnikom. Gdyby pytania, jakie zadają oni w Komisji, zadawali w sądzie, to niemal każde z tych pytań byłoby uchylone. Nie obeszłoby się też bez kar porządkowych, ale Komisja to nie sąd, w Komisji nie obowiązuje przyjęta w świecie procedura, w Komisji obowiązuje za to język parlamentarny, który w naszym wydaniu stał się językiem zgoła nieparlamentarnym. Ale i tu są granice. Obrażliwa, publiczna supozycja przewodniczącego obrad posła Gruszki: „Czy poseł Różański jest krewnym zbrodniarza Różańskiego?” - skutkuje odpowiedzialnością przed prawem. A argumenty, że Gruszka jest tylko „prostym chłopakiem” oddelegowanym do misji, której z przyczyn obiektywnych nie jest w stanie udźwignąć, lub to że studiuje zaocznie kupiectwo, a nie dajmy na to prawo, w niczym go nie usprawiedliwiają. Nieznajomość prawa szkodzi. Zasada ta obowiązywała nawet pańszczyźnianych chłopów, a co dopiero polityka chłopskiego tej miary, jak przewodniczący Komisji ds. Orlenu. Dlatego przypomnijmy raz jeszcze wszem wobec: ignorantia iuris nocet.

Dawid Binemann-Zdanowicz



POLKORN
PIEKARNIA
CUKIERNIA 
Ciechocinek, ul. Widok 46

CIASTKA

BABECZKI MUFFIN
BABKA DROŻDZOWA
BABKA JOGURTOWA
BABKA PIASKOWA
BABKA KARMELOWA
BEZY KOKOSOWE
CIASTECZKA FITNESS
CHAŁKA
CHAŁECZKA
CIASTO DROŻDZOWE
Z KRUSZONKĄ
Z OWOCAMI
CIASTKA KRUCHE
DROŻDZÓWKA
FRANCUSKA
CIASTKO FRANCUSKIE
CIASTO JOGURTOWE
GRZEBIEŃ
JAGODZIANKA
Z MIGDAŁAMI



KRAJANKA
KEKS
KOKOSANKI
MAKOWIEC
PĄCZEK
PRECEL
PĄCZUSIE
PIERNIK
PLECIONKI DROŻDZOWE
ROGAL MAŚLANY
ROGALIK DROŻDZOWY
ROGALIK FRANCUSKI
SERDUSZKO
SERNIK
SEROMAKOWIEC
STRUCLA
STOKROTKA
SZARLOTKA
SZNEK
WĘGIERKA
WĘZEŁEK

ZAPRASZAMY
CODZIENNIE